Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 11 (2211) 6 lutego 1973 r. Cena 50 gr

CZY WIECIE, ŻE...

...największą szybkość w sportach, w których nie wchodzi w grę silnik, osiągają spadochroniarze? W swobodnym opadaniu w niskich warstwach atmosfery uzyskują oni prędkość 298 km na godzinę, a w górnych warstwach, gdzie powietrze jest rozrzedzone prędkość swobodnego opadania wzrasta podobno aż do 988 km na godzinę!

Foto: K. Adamowski

KLUCZ DO ZASTĘPU

Przedzjazdowa Narada Zastępowych w pełnym toku. Codziennie napływają nowe listy z nowymi i starymi problemami dotyczącymi pracy zastępów, mówiące o tym, co zrobić, żeby była ona coraz ciekawsza, coraz lepsza, przynosząca i satysfakcję z wykonanych zadań i wesołą zabawę.

Członkowie Sztabu Narady odbyli już kilka spotkań z zastępowymi. Miały one miejsce w Choszcznie, w Dobrzanach, w Giżycku, w Piasecznie k/Warszawy a ostatnio w Hrubieszowie. Na naradzie w Hrubieszowie był również obecny zastępca naczelnika ZHP druh hm Andrzej Pieniak, który przysłuchując się uważnie wypowiedziom chłopców i dziewcząt z brązowymi sznurami zaproponował nadanie jej tytułu: PRAWIE IDEALNY ZASTĘPOWY.

O tym, jak harcerze z Hrubieszowa i jego okolic wyobrażają sobie idealnego zastępowego przeczytajcie na str. 3.

Flamingi są bardzo dekoracyjne.

Mieszkam w Czarnolesie

Mieszkam w Czarnolesie. Jak zapewne wiecie, w mojej wsi żył wielki poeta polski — Jan Kochanowski. Tam, gdzie kiedyś stał jego dom, teraz jest piękny park, a w miejscu, gdzie rosła lipa, pod którą lubił siadywać i pisać wiersze — stoi pamiątkowy pomnik. Muzeum przeszło ostatnio gruntowny remont i znowu można w nim obejrzeć cenne pamiątki: drzwi z dworku, w którym mieszkał poeta, ulubiony jego fotel, mapę jego podróży, piaskowy zegar. Oprócz tych pamiątek jest tam jeszcze wiele innych ciekawych eksponatów do oglądania — piękne stare meble, dzbany, mieszek do rozdmuchiwania ognia, pieniądze z XVI wieku...

Leszek Grzybek

Spotkanie z sarenkami

Pewnej słonecznej niedzieli wybraliśmy się z kolegami na nartach do lasu. Gdy już wracaliśmy do domu, na jednej polanie zobaczyliśmy stadko sarenek, które na nasz widok umknęło w zarośla.

Nazajutrz poszedłem z kolegą jeszcze raz na tę polanę. Zanieśliśmy karmnik, który sami zrobiliśmy, a w nim siano. Sarny zjadły nasz poczęstunek z wielkim smakiem. Od tego czasu ciągle noszę pożywienie do lasu. Cieszę się, że sarenki już nie głodują i że mogę je dokarmiać.

Andrzej Kosidło
Wierzchowiska

CZIKI, KINGA I MARABUTY

W XV wieku przy królewskim zamku w obrębie murów obronnych Wawelu znajdowała się menażeria, w której hodowano lwy, lamparty, niedźwiedzie, rysie, małpy i papugi. Były to dary przybywających do stolicy Polski posłów zagranicznych. Menażeria istniała do momentu przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy.

Obecnie istniejący od 1929 r., zorganizowany na zupełnie innych zasadach ogród zoologiczny zajmuje 10 hektarów powierzchni i znajduje się w Lesie Wolskim. Mieszka w nim ponad 850 zwierząt reprezentujących 200 gatunków.

Z WIZYTĄ U PRZYJACIÓŁ

Dojazd do Lasu Wolskiego z Krakowa jest wprawdzie całą wyprawą, ale mimo to ZOO ma swoich stałych bywalców. Prawie każdego dnia można w nim spotkać pewnego mieszkańca Nowej Huty, który twierdzi, że po pracy najlepiej odpoczywa się wśród zwierząt...

Z ogrodem systematycznie współpracują dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 72 z Woli Justowskiej. Zresztą i niektóre zwierzęta bywają dość często z wizytą na szkolnych lekcjach biologii. Sławę bardzo miłego drapieżnika zdobył przed paroma laty młody lewek — Karuś.

Teraz największą sympatią i popularnością cieszy się w Krakowie szympansica Cziki, która występowała w filmie pt. „Cała naprzód".

C.d. na str. 4–5

ZDROWIE PIĘKNO HIGIENA...

OBOK takich potentatów przemysłowych, jak Petrochemia, Azoty, czy Siarka coraz większego znaczenia w gospodarce narodowej nabiera także chemia gospodarcza, bez której właściwie już nie wyobrażamy sobie współczesnego życia.

Chemia gospodarcza to między innymi... kosmetyka a więc to wszystko co jest nam niezbędne przy codziennych zabiegach higienicznych.

Żadna kobieta nawet ta „nastoletnia" nie obejdzie się dziś bez kremów, szamponów, płynów do kąpieli, mydła toaletowego i wszelkich pachnideł. A i panowie choć może mniej się upiększają to coraz bardziej dbają o czystość i zdrowie.

Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej — „Pollena" znane jest w całym kraju. To właśnie „Pollena" wprowadza na rynek polskie kosmetyki.

„EWA" „URODA" „LECHIA" I „MIRACULUM"...

...to jakby cztery piękne kwiaty w pachnącym bukiecie „Polleny".

Każdy z nich znajduje się w innym mieście: „Ewa" — w Łodzi, „Lechia" — w Poznaniu, „Uroda" — w Warszawie a „Miraculum" — w Krakowie. Są to zakłady przemysłu kosmetyczno-perfumeryjnego, nad którymi opiekę sprawuje właśnie „Pollena".

„Ewa" — specjalizuje się w produkcji preparatów do pielęgnacji paznokci (wszelakie lakiery, emalie i zmywacze). Jej domeną są także ziołowe szampony do włosów, jak np. tataro-chmielowy, brzozowy czy rumiankowy, a także mydła lecznicze.

„Lechia" — jest jedynym w kraju producentem tak bardzo popularnego kremu „Nivea" i specjalizuje się w różnych odmianach past do zębów. Produkuje także aż 25 kolorów farb do włosów.

„Miraculum" — to królestwo pudrów, szminek i pasteli do oczu.

„Uroda" — wypuszcza na rynek różnorodny asortyment kremów, śmietanek kosmetycznych, szamponów koloryzujących, perfum, oraz środków kosmetycznych... dla samochodów i środków do prania. Jedyna też w kraju zajmuje się produkcją dezodorantów do ust w aerozolu, zwanych „eol".

Te cztery zakłady poza swoją specjalnością produkują również wszystkiego po trochu z każdego asortymentu, bo nasz chłonny rynek domaga się ciągle nowych wyrobów kosmetycznych.

CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE...

NIEJEDNOKROTNIE grymasimy i psioczymy na polskie kosmetyki, oglądając się za droższymi wyrobami zagranicznymi, sądząc, że to co droższe — musi być lepsze.

A tymczasem sami jesteśmy już niemal potęgą kosmetyczną na rynkach zagranicznych. Zajmujemy w eksporcie piąte miejsce w świecie za takimi sławnymi na cały świat firmami kosmetyków jak Helena Rubinstein, Max Factor czy Yardley.

Kremy i wody kwiatowe polskiej „Urody" są kupowane w Kanadzie, Anglii, Francji, na Wyspach Kanaryjskich.

Nasze szminki i pudry cieszą się ogromnym zainteresowaniem w Rumunii i Bułgarii.

Polskie szampony, zwłaszcza te koloryzujące i lecznicze, znane są doskonale w Anglii.

Do ZSRR wysyłamy pastele do oczu, szampony, lakiery do paznokci, szminki, pudry. Samej wody kwiatowej „Być może" sprzedajemy tam około 15 mln opakowań, gdy tymczasem w kraju zużywa się jej tylko 3—4 milionów flakonów rocznie.

JAK CIĘ WIDZĄ, TAK CIĘ PISZĄ...

JESZCZE 4 lata temu mieliśmy kłopoty z tubami do past i kremów. Dziś produkuje się tuby aluminiowe przy „Lechii" i „Urodzie". Nie najlepiej było dotychczas z opakowaniami do kosmetyki upiększającej jak: pudełeczka z tworzyw sztucznych do pasteli, różu, kremów. W tej dziedzinie biła nas na głowę zagranica. Ale to też się zmienia. Fabryka Opakowań Kosmetycznych w Łaskarzewie oraz Warszawska Fabryka Tworzyw Sztucznych, w ogromnym stopniu pokryją zapotrzebowanie „Polleny" na najwyższej klasy, atrakcyjnie wyglądające opakowania z tworzyw sztucznych.

Szkło kosmetyczne, jak buteleczki do szamponu i lakierów, zacznie produkować specjalnie dla potrzeb przemysłu kosmetycznego Huta „Czechy" w powiecie garwolińskim.

Przy „Urodzie" uruchamia się produkcję metalowych puszek do środków aerozolowych (tzn. działających rozpryskująco pod ciśnieniem).

Estetyka opakowań to nie tylko pudełeczka, słoiki, puszki i tuby. To także elegancka i barwna etykietka.

Aby poprawić jakość polskich firmowych nalepek, „Pollena" przejęła drukarnię akcydensową produkującą etykiety, kartony i inne papierowe opakowania.

WSPÓŁPRACA I WYMIANA

POLSKA nawiązała ostatnio cenną umowę z Przemysłem Kosmetycznym w NRD. Na zasadzie współpracy otwarto w Berlinie w Cottbus i Dreźnie 3 punkty sprzedaży polskich wyrobów kosmetycznych. Zainteresowanie kupujących było tak wielkie, że już wkrótce „Pollena" uruchomi 4 dalsze punkty: w Lipsku, Halle, Neuebrandenburgu i Rostocku. Podobne sklepy z kosmetykami niemieckimi powstaną w miastach polskich.

Mamy zawarte umowy z Czechosłowacją — importujemy stamtąd pastę do zębów, Węgrami — sprowadzamy niektóre gatunki mydeł toaletowych, Bułgarią — otrzymujemy od nich olejki eteryczne oraz pastę „Pomorin", a także z wieloma innymi krajami.

Ponadto Polska bierze co roku udział w około 20 zagranicznych imprezach handlowo-propagandowych takich jak: targi, pokazy, wystawy.

CO NOWEGO W KOSMETYCE?

Wiele asortymentów kosmetyków już istniejących ciągle się ulepsza jak choćby mydła toaletowe, wszelkie aerozole, płyny do kąpieli czy kremy. Także coraz szybciej wychodzi się naprzeciw aktualnej modzie. Z niewielkim opóźnieniem w stosunku do rynków europejskich wszedł na przykład na polski rynek ostatni „szał" — lakier i szminki transparentowe oraz puder o odcieniu perłowym.

Po raz pierwszy wyprodukowano w kraju szampon do czyszczenia włosów na sucho, zawierający w swym składzie m. in. sproszkowane zioła. Sposób użycia tego szamponu jest bardzo prosty. Na suche, brudne włosy sypiemy niewielką ilość proszku i starannie rozprowadzamy go, wyczesując grzebieniem lub szczotką. Po takim zabiegu włosy stają się czyste, lśniące i puszyste. Szampon ten oddać może nieocenione usługi w sytuacjach, gdy mycie włosów jest niewskazane, na przykład przy katarze, lub niemożliwe — choćby z braku ciepłej wody...

Ukazał się także nowy szampon „Splendid" przeznaczony do pielęgnacji włosów tłustych. Dla najmłodszych klientów „Pollena" oferuje zestaw kosmetyków z serii „Jacek i Agatka" — krem, mleczko kosmetyczne, olejek, mydełko. Całość opakowana jest w estetyczną kasetę.

Ponadto w sprzedaży znajduje się wspaniały krem odżywczy do włosów zwany „F" za jedyne 9 zł oraz szampon „Sylwia" przeciwłupieżowy w cenie 10 zł. Polecam też krem „AC" dla cery skłonnej do młodzieńczych trądzików w cenie 12 zł oraz najnowszy płyn do kąpieli „Orfeusz" w cenie 17 zł.

Na wycieczki warto zabrać dezodorant do stóp „Tramp" oraz krem jemiołowy idealny do smarowania twarzy narażonej na zmiany temperatury.

W ogóle to warto być świeżym, czystym i pachnącym. „Pollena" ułatwi to każdemu...

Na podstawie rozmowy z dyr. handlowym „Polleny" Jerzym Herde, oprac. A. WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski i Pawelec

KLUCZ DO ZASTĘPU

Już niewiele czasu pozostało do końca naszej Przedzjazdowej Narady Zastępowych. A tematów, które, jak się okazało, warte są poruszenia — coraz więcej! Każdy zastęp ma swoje własne bolączki, na które chciałby uzyskać jakąś radę i swoje sukcesy, którymi chciałby się pochwalić. I bardzo się cieszymy, że o tym wszystkim piszecie. Przecież po to właśnie jest ta narada.

NOWY ZASTĘPOWY

Do niedawna nasz zastęp był szczęśliwy. Mieliśmy nazwę, kronikę itp. Aż tu nagle naszej radzie drużyny coś strzeliło do głowy i dała nam nowego zastępowego, który miał autorytet u drużynowego.

Na pierwszej zbiórce nowy zastępowy zakomunikował nam, że zastęp nie będzie nosił żadnej nazwy, nie będzie prowadził kroniki i nic z tych rzeczy. Zlekceważył sobie zupełnie nasze tradycje i obyczaje. Zbiórki są teraz strasznie nudne w porównaniu z tymi, kiedy chodziliśmy na wyprawy wojenne Indian!

Marek R.
woj. poznańskie

CO JEST CIEKAWE?

Najciekawsze są te zbiórki zastępu, na których jego członkowie zabierają głos, doradzają, dyskutują. Myślę, że w obecności drużynowego harcerze nie są tak szczerzy, jak w obecności samego tylko zastępowego.

Krzysztof W.

PODLIZUCHY

Są u nas w szkole uczniowie, którzy śmieją się z tych, którzy należą do ZHP. Mówią, że jesteśmy podlizuchami. Staraliśmy się wyprowadzić ich z błędu, ale nam się to nie udało. Prosimy o dobrą radę!

„Gucio" — pow. Złotów

NIE MAM KŁOPOTÓW

Przydzielam każdemu zadania według jego możliwości albo zapowiadam na zbiórce, że jest do zrobienia np. wieczornica i że druhna drużynowa zgadza się na to, że po zorganizowaniu tej wieczornicy będą przyznane sprawności. Każdy z harcerzy pisze wtedy na kartce, jaką sprawność chciałby zdobyć, a ja już wtedy wiem, co komu do roboty przydzielić.

Irena Ch. — pow. Żagań

TO ZALEŻY OD ZASTĘPOWYCH

Teraz jest mało takich harcerzy, którzy chodzą na zbiórki tylko dla idei. Dzisiejsi członkowie ZHP należą do harcerstwa dla przyjemności, a my, zastępowi, powinniśmy sprawić, by tę przyjemność znajdowali także w pracy. Bowiem przede wszystkim od zastępowych zależy frekwencja na zbiórkach i zainteresowanie harcerstwem.

Ola B. — Gdańsk

TO ZALEŻY OD WSZYSTKICH W ZASTĘPIE

Zbiórka zastępu tylko wtedy jest ciekawa, jeśli jest dokładnie przygotowana i wszyscy są na niej obecni. Temat zbiórki powinien wynikać z zainteresowań całego zastępu. **Praca na** zbiórce zastępu zdaje egzamin wówczas, gdy zastęp ma konkretne zadania do wykonania na późniejszą zbiórkę drużyny. Czy zbiórka jest ciekawa, czy nie, to zależy nie tylko od zastępowego, ale także od zaangażowania wszystkich członków zastępu. Praca powinna być podzielona, a każdy harcerz musi włożyć w nią maksimum wysiłku.

Justyna, Małgorzata, Anna — 295 WDH

A jakie jest twoje zdanie? A co robi twój zastęp? A co chciałby robić?

Napisz! Sztab Narady czeka na listy o tym, jakie są wasze zbiórki, jak zdobywacie sprawności, co wam się w pracy zastępu najbardziej podoba, a co nie podoba wam się wcale. Na kopercie zaznaczcie: „Klucz do zastępu".

Czuwaj!
SZTAB NARADY

Prawie idealny zastępowy

Wszyscy byli zgodni co do tego, że od zastępowego, od tego, jakim on jest człowiekiem, co umie, jakie ma pomysły, zależy bardzo wiele. Od niego zależy, jaki będzie prowadzony przez niego zastęp i co się w tym zastępie będzie działo. Uczestnicy narady w Hrubieszowie wyodrębnili takie oto najważniejsze cechy idealnego zastępowego:

- *Przede wszystkim powinien być lubiany przez wszystkich.*
- *Powinien organizować dużo wycieczek i starać się, aby jego zastęp zajmował pierwsze miejsce we współzawodnictwie.*
- *Musi być dobrym uczniem i powinien pomagać w nauce słabszym od siebie kolegom.*
- *Powinien być dobrym organizatorem umiejącym wpływać na swoich harcerzy. W żadnym jednak wypadku nie może rozkazywać i wywyższać się ponad nich. Brązowy sznur do tego wcale nie upoważnia.*
- *Zastępowy powinien być sprawiedliwy, zwłaszcza przy rozdziale zadań. Pomaga w tym odpowiednio prowadzona dokumentacja zastępu. Jeśli wszystko jest bowiem dokładnie zapisane, to nie zdarzy się wypadek, że jeden harcerz będzie dostawał wciąż zadania łatwe i lżejsze, a inny same trudne.*
- *Zastępowy musi wiedzieć więcej niż członkowie jego zastępu, aby miał im czym imponować i czego uczyć.*

Jak wam się podoba ta lista cech idealnego zastępowego? Czy się z nią całkowicie zgadzacie? A może uważacie, że jakieś sprawy zostały pominięte? Sztab Narady liczy, że wszyscy pomożecie nam ją jeszcze uzupełnić.

Piszcie o tym, jaki według was powinien być zastępowy, co powinien wiedzieć, co umieć, jak postępować, aby można go było bez obawy nazwać zastępowym prawie idealnym. Czekamy na wasze listy! Na kopercie nie zapomnijcie zaznaczyć: „Klucz do zastępu".

Czuwaj!
SZTAB NARADY

Foto: K. Adamowski

Biuro Pośrednictwa „Świata Młodych"

SZKOŁY ROLNICZE

Istnieją trzy typy szkół rolniczych:

1. **Zasadnicze Szkoły Rolnicze** i **Szkoły Przysposobienia Rolniczego,** które przyjmują bez egzaminów kandydatów w wieku 15—18 lat, mających ukończoną szkołę podstawową. Nauka w tych szkołach trwa dwa lata, przygotowują one do zawodu robotnika rolnego i wykwalifikowanego rolnika. Dają także wykształcenie ogólne konieczne do kontynuowania nauki w szkołach wyżej zorganizowanych, technikach. W ZSR i SPR młodzież uczy się takich przedmiotów zawodowych jak: uprawa roślin, hodowla zwierząt, ogrodnictwo, mechanizacja rolnictwa oraz organizacja gospodarstw rolnych.

2. Absolwenci SPR i ZSR mogą kształcić się dalej **w trzyletnich technikach** (dziennych lub korespondencyjnych) rolniczych, budowlanych (ze specjalnością: budownictwo wiejskie) oraz **w trzyletnich liceach ekonomicznych** (ze specjalnością: administracja terenowa i wiejski obrót towarowy).

3. **Technika Rolnicze.** Przyjmowani są do nich absolwenci klasy VIII szkoły podstawowej mający 15—17 lat. Zdają oni egzamin wstępny z języka polskiego i matematyki. Nauka w technikum trwa 5 lat. Wśród techników rolniczych istnieją szkoły o następujących specjalnościach: rolniczej, hodowli roślin i nasiennictwa, rolniczo-łąkarskiej, ochrony roślin, hodowlano-drobiarskiej, pszczelarskiej, mechanizacji rolnictwa, rybackiej, melioracji wodnych, hodowlanej, rolniczo-suszarniczej, weterynaryjnej. Absolwenci otrzymują świadectwo dojrzałości, tytuł technika obranej specjalności, dobrze płatną pracę, a także prawo wstępu na wyższe uczelnie.

Uczniowie wszystkich szkół rolniczych w zależności od dobrej nauki i stanu majątkowego rodziców otrzymują stypendia. Kandydaci do szkół rolniczych powinni odznaczać się dobrym zdrowiem. Przeciwskazania — choroby reumatyczne. (bs.)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ZADANIE TAFELKOWE

W każdej pionowej kolumnie poprzestawiać tafelki tak, aby górne i dolne litery na poszczególnych tafelkach, czytane z góry na dół, utworzyły nazwy czterech stanów USA. Lewe i prawe litery na tafelkach, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą właściwe rozwiązanie.

N C◆Z O D	O O◆B K	A P◆T N	I T◆Y N
L I◆T A	M N◆E A	I Y◆S G	W A◆J I
M Z◆D A	L O◆D A	M Y◆W I	I T◆K A
R M◆Y Y	H U◆R D	C Z◆N H	R A◆K G

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Zadanie tafelkowe". Do rozlosowania: bony książkowe

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 100 (2096)

Labirynt. „Życie idzie naprzód, kto nie podąża za nim ten zostaje samotny".

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Stanisław Bieliński** — Leszkowice, 2) **Jan Dziedzic** — Trzcinica, 3) **Irena Jabłocha** — Polewicz, pow. Garwolin, 4) **Małgorzata Huścio** — Suwałki, 5) **Ewa Kudłaszyk** — Dopiewo, 6) **Zbigniew Niziński** — Żywiec, 7) **Jolanta Łęża** — Gdynia, 8) **Henryk Łuczkowski** — Żelazowice, 9) **Wojciech Sieńko** — Szarów, 10) **Mirosława Wojtyniak** — Otusz.

BI

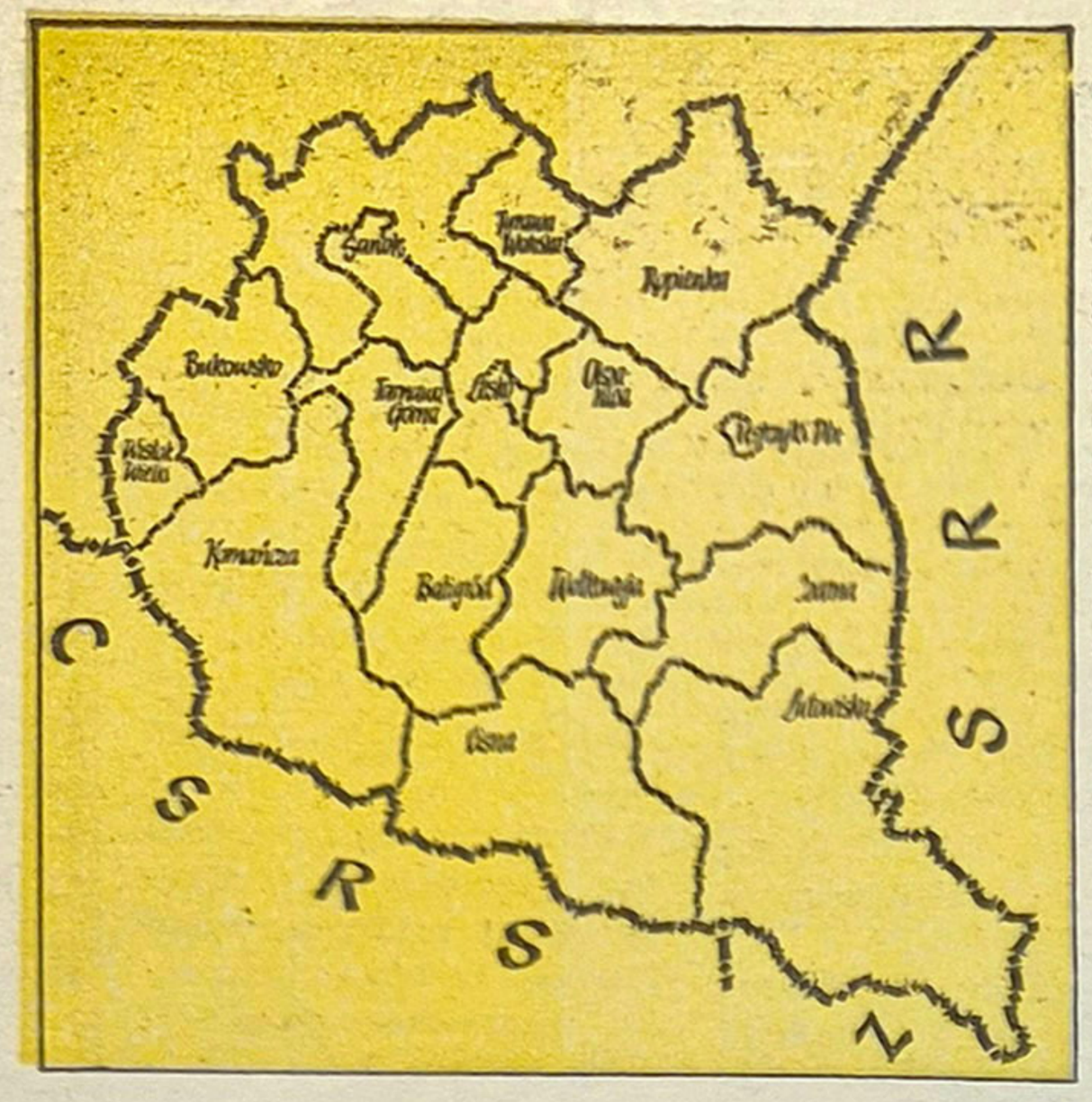

Nowo powstały powiat bieszczadzki należy do największych w kraju. Liczy wprawdzie tylko 70 tys. mieszkańców, lecz jego terytorium zajmuje prawie 300 tys. hektarów! Ustanowiono tu trzynaście gmin, których istnienie przyczyni się do lepszego i szybszego zagospodarowania regionu bieszczadzkiego. Lesko i Ustrzyki Dolne, dwa miasta powiatu, rozwiną się najszybciej — tam też powstaje centrum administracyjne.

Lasy zajmują 57 proc. obszaru całego powiatu, a więc drewna jako surowca starczy tu na długo, oczywiście przy stale odnawianym obszarze lasów.

Uwaga: Na mapie widzicie m. Sanok. Jest to miasto wydzielone, nie podlegające władzom powiatu.

Wybaczcie reporterowi, że wam to opowiada prosto z... samochodu, ale niestety smutną jest prawdą, że coraz częściej dziwy i cuda przyrody oglądamy z okien pojazdów zatrzymując się tylko na posiłek pod krzaczkiem. Reporter jest usprawiedliwiony — nie przyjechał w Bieszczady na wywczasy, zajrzy tylko tu i ówdzie, i szybko powróci do rodzinnej redakcji. Gorzej jeżeli to samo czynią turyści, owi kilkugodzinni miłośnicy Bieszczadów, którzy w ostatnich latach stali się prawdziwą zmorą terenów wypoczynkowych.

Pewien leśniczy z gór powiedział mi niedawno: **„Z budową schronisk, a i z tym, aby przemysł drzewny żył w zgodzie z przyrodą — jakoś sobie poradzimy. Tylko nikt jakoś nie potrafi poradzić sobie z rosnącymi w lasach stertami pustych butelek i puszek po konserwach. KTO BOWIEM POTRAFI POSPRZĄTAĆ LAS?..."**

Piękno piętrowe

Kto choć raz w życiu był w Bieszczadach — nie ważne: zimą czy latem — zgodzi się z reporterem, który wielkim głosem oświadcza: w Bieszczadach jest najpiękniej! Kiedy zatrzymasz się Czytelniku w którymś miejscu obwodnicy bieszczadzkiej, tej zwanej — dużą, a biegnącej od Ustrzyk Dolnych, przez Górne, Cisnę, Baligród do Leska lub na obwodnicy małej, nieco krótszej, ale za to wiodącej wokół zalewu solińskiego — staniesz oniemiały. Otworzy się przed tobą widok niezwykły: wysokie szczyty jakby omszałe, porośnięte wełną krzewów, w dole błękit solińskiego morza, a wokół złoto — jesienią, biel — zimą, zieleń — latem...

Analiza pyłkowa warstw glinki nawiewanej przez wiatry pozwoliła uczonym odkryć w Bieszczadach ślady człowieka pochodzące sprzed przeszło 40 tys. lat. Wykopalis-

Wytnij, zachowaj na wycieczkę w Bieszczady.

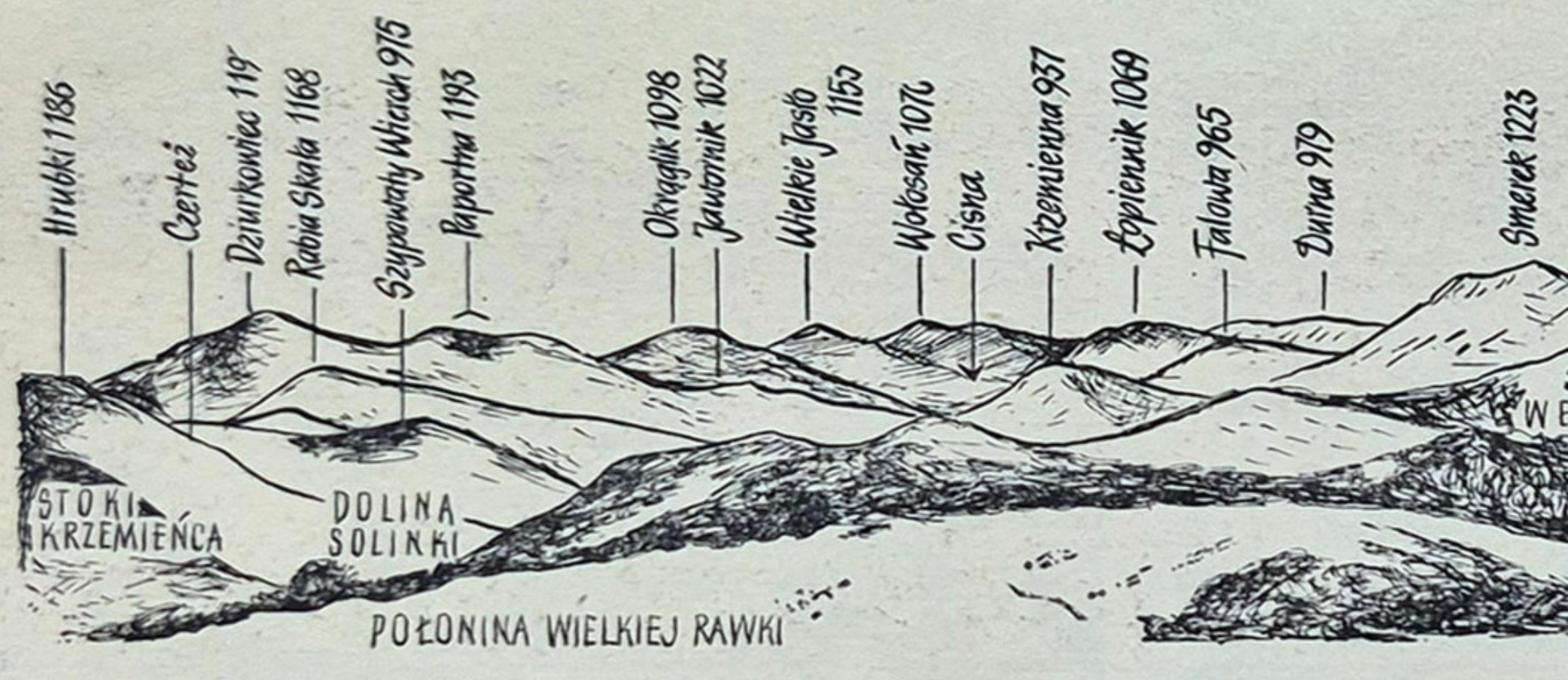

Taki oto widok roztacza się przed turystą, który wdrapał się na szczyt Wielkiej Rawki (1303 m.). Panorama przedstawia najpiękniejsze partie Bieszczadów.

C.d. ze str. 1

Cziki stanowiła jedną z atrakcji tradycyjnie przez wiele lat organizowanych w Krakowie „Juvenalii". Towarzyszyła wówczas w uroczystości koronacji „miss". Miała wręczyć najmilszej dziewczynie Krakowa bukiet pięknych kwiatów. Nie spisała się jednak Cziki zbyt elegancko. Nie wiadomo czym powodowana — może zazdrością? — ugryzła dziewczynę w rękę, na szczęście niegroźnie... Kiedyś znów stała się powodem niemałego zatoru na rogu ul. Karmelickiej. Jechała właśnie samochodem w odwiedziny do jednej ze szkół. Regulujący ruchem milicjant tak się zafascynował widokiem niezwykłego małpiego oblicza za

Każdego roku wszystkie ogrody zoologiczne świata wysyłają sobie nawzajem noworoczne życzenia. Na zdjęciu widzicie portret szympansicy Cziki wykonany przez znanego fotografika, W. Puchalskiego.

CZIKI, KINGA I MARA BUTY

BIESZCZADY 1973 – i nieco później

ka to potwierdziły i dziś wiemy, że w paśmie tych starych gór żyły i bytowały liczne plemiona słowiańskie. Później, już w czasach nowożytnych, Polska długo władała tymi ziemiami, tracąc je nieraz na rzecz Tatarów, Rusinów, a nawet władców węgierskich.

Pięć głównych pasm górskich leżących w pobliżu Karpackiego Pogórza i Beskidu Wielkiego rozciąga się od Przełęczy Łupkowskiej do Przełęczy Użockiej, od Smreka po Halicz i Rozsypaniec, w okolicach Chryszczatej i Wołosania, Durnej i Łupiennika, a ostatnim z nich jest pasmo ciągnące się wzdłuż grzbietu Otrytu. Najwyższe szczyty to: Tarnica (1348 m), Halicz (1335 m), Krzemień, Bukowa, Berdo, Wielka Rawka i inne.

Cechą szczególną tutejszego krajobrazu jest: 1. obecność gęstej zieleni na najniższym „piętrze", w dolinach. 2. duży obszar lasów na piętrze drugim (tzw. dolny regiel) i wreszcie: 3. połoniny, rozległe górskie łąki na piętrze najwyższym. Jest to o tyle zaskakujące, że zazwyczaj na tej wysokości występują lasy świerkowe. W Bieszczadach ich nie ma, bowiem silne i suche wiatry z południa uniemożliwiają drzewom wegetację na odkrytych przestrzeniach połonin.

Co robić z Bieszczadami?

Powstał niedawno nowy powiat bieszczadzki, mający swą siedzibę w Lesku, miasteczku wprawdzie małym, ale położonym najbardziej centralnie. Mimo że same Bieszczady zajmują zaledwie 30 procent całego obszaru powiatu, nazwa pasuje do niego jak ulał: przecież cały powiat służy temu wszystkiemu, co się tam rozwija.

ROLNICTWO było tu gorsze niż gdzie indziej i wcale nie dlatego, że ziemia gorsza, lecz z powodu zacofania i niedoinwestowania. Podjęta niedawno uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie — o przyspieszeniu zagospodarowania Bieszczadów — stwierdza m.in. potrzebę przechodzenia z upraw polowych na hodowlę i tak też się stanie: każdy hektar ziemi ma wyżywić jedną sztukę bydła.

TURYSTYKA. Mają rację ci, którzy domagają się ocalenia piękna Bieszczadów i wszystko wskazuje na to, że się to uda: dobiega końca organizacja Wschodnio-Beskidzkiego Obszaru Chronionego Krajobrazu oraz Bieszczadzkiego Parku Narodowego o obszarze kilkunastu tys. hektarów.

Żeby zaś turysta mógł tu pozostać choć trochę dłużej, musi coś jeść, gdzieś spać. Muszą więc powstać odpowiednie obiekty. Skąd jednak brać ludzi, którzy je zbudują, skoro jest to najsłabiej zaludniony region kraju? Trzeba ich ściągnąć. Dlatego koło Ustrzyk już się buduje kombinat przemysłu drzewnego — da on ponad tysiącowi obywateli pracę, mieszkania na odpowiednim poziomie — i dobrobyt całej tej części Bieszczadów bez naruszenia ich piękna!

Dzikie czy nie dzikie?

Niektórzy działacze stawiają pytanie: zostawić Bieszczady w ich niezmienionym „dzikim" kształcie, czy też tak je zagospodarować, by każdy mógł tu przyjechać na wypoczynek? Odpowiedź w drugiej połowie XX wieku może być tylko jedna: Bieszczadów nie da się zamknąć na kłódkę — ich piękno musi służyć ludziom! W tej sprawie działano tu nieraz pochopnie. Jest np. taki półwysep na Zalewie Solińskim, nazywa się POLAŃCZYK. Wyrosły tam przed kilku laty zwykłe domy wczasowe, może i niebrzydkie, lecz nie „bieszczadzkie" w wyglądzie. Źle się stało.

Teraz już budownictwo zarówno mieszkaniowe, jak i turystyczne poczyna sobie mądrzej, ale nadal za mało mamy na tym terenie przedsiębiorstw budowlanych. Państwo przeznaczyło setki milionów zł. na nowe domy wczasowe, campingi, przystanie wodne, stanice i schroniska. Ale wszystko to rozwija się powoli, bo brakuje rąk do pracy.

KOMPROMIS to jest to, co stanowi o przyszłości Bieszczadów: ocaleje przyroda górska, przy równoczesnym rozwoju rolnictwa, niewielkiego przemysłu i nowoczesnej bazy turystycznej. Sekretarz Powiatowej Rady Narodowej w Lesku mgr Michnik powiedział nam: **„Mamy własne projekty zagospodarowania Bieszczadów i potrafimy je realizować. Kochamy naszą ziemię, chcemy jednak, by była nie tylko piękna, lecz i bogata. Uważamy, że nie wystarczy zbudować domy wczasowe, by rodacy zjeżdżali w Bieszczady tysiącami: trzeba nam nowych sklepów, restauracji, a przede wszystkim osiadłej tu ludności. Zapraszamy więc: przyjeżdżajcie tu i osiedlajcie się. Czekamy na was..."**

RYSZARD GAŁUSZKA

● **Od 1 stycznia funkcjonują Gminne Rady Narodowe. Stwarza to dla powiatu bieszczadzkiego nowe możliwości, tym bardziej, że i władza powiatowa jest tu młoda, powstała przecież zaledwie... pół roku temu. Mniej niż połowa gmin ma w swoim zasięgu tereny bieszczadzkie, pozostałe — a jest ich łącznie 13 — również leżą na terenie atrakcyjnym turystycznie: na Podgórzu, w pobliżu starego Przemyśla, oraz pięknie położonego Sanoka.**

● **Gminne Rady zdecydują o ukształtowaniu tutejszego rolnictwa. Niełatwa to ziemia dla upraw zbożowych, trzeba więc rozwinąć hodowlę. Gminom przyjdzie z pomocą Powiatowy Zakład Weterynarii, Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin, Inspektorat Gospodarki Wodnej i Melioracji — wszystkie te instytucje bowiem powoła się do życia właśnie jako zaplecze dla Gminnych Rad.**

● **Był taki okres w niedawnej historii Bieszczadów, kiedy przybyli tu przed laty osadnicy zaczęli się wykruszać i powracać do Polski centralnej, do swojej dawnej, nie najlepszej nieraz doli. Ten proces został zahamowany. Gminne Rady przybliżając władze do obywateli i uzyskując ważne uprawnienia już teraz nastawiają się na nowe intensywne osadnictwo. Bieszczady staną się dzięki temu dostępniejsze dla każdego pracowitego rolnika, który zechce właśnie tu urządzić przyszłość sobie i swym dzieciom.**

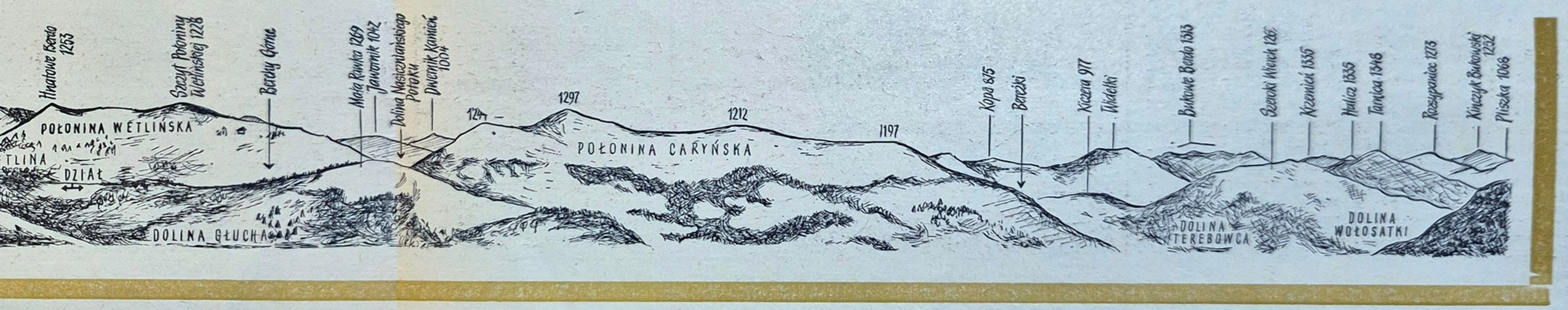

szybą pojazdu, że na chwilę zwolnił uwagę. Wystarczyło to aby wśród sunących aut powstało solidne zamieszanie!

MEDYCYNA WŚRÓD CZWORONOGÓW

Cziki ma już przeszło 8 lat, jest dorosła, ale gdy przybyła z Afryki jako dar polskich specjalistów, była malutka i opiekujący się zwierzętami w krakowskim ZOO pan doktor przywiózł ją ze Szczecina we wnętrzu turystycznej torby. W pociągu małpka spisywała się bardzo grzecznie, ale zanim przyzwyczaiła się do nowych warunków i naszego klimatu, często zapadała na zdrowiu. Przeziębiała się. Nie lubiła wszelkich lekarskich badań, toteż dr wet. Zbigniew Zapletal musiał się uciekać do różnych sposobów. Ponieważ Cziki lubiła naśladować ludzi, lekarz najpierw opukał i osłuchał kolegę, potem siebie, a w końcu zainteresowaną tymi czynnościami małpkę.

Lekarz weterynarii stara się przede wszystkim zapobiegać wszelkim chorobom zwierząt. Czasami jednak sytuacja wymaga leczenia. Na przykład indyjska słonica Kinga, słynna z tego, że bardzo lubi się ważyć (przybyła z Kalkuty jako małe słoniowe dziecko) obecnie ma 11 lat, ponad 3 tony wagi i... reumatyzm. Kiedy na zmianę pogody Kingę boli noga, lekarz musi zaaplikować zwierzęciu stosowne leki.

A oto konterfekt marabuta — mieszkańca Afryki środkowej. Nawet z profilu ptak ten nie wygląda zbyt urodziwie, zwłaszcza że z szyi zwisa mu nagi worek skórny. Nic dziwnego, że taki niezwykły gość mógł narobić zamieszania w hotelu!

NIEZWYKLI GOŚCIE

Kiedyś pojechał do Szczecina, aby odebrać w porcie transport przeznaczonych dla krakowskiego ZOO zwierząt sam dyrektor ogrodu zoologicznego p. Stanisław Czerny. Pech chciał, że zepsuł się samochód i trzeba było poszukać noclegu. Jaki hotel zechce zameldować wojownicze rosomaki, feneki — afrykańskie lisy, wietnamską świnkę i wielkie ptaki — marabuty?

Część zwierząt pozostała na podwórzu hotelu „Piast", ale marabuty dyrektor zdecydował się przemycić ze sobą do środka, bowiem klatka była przyciasna. Ptaki zostały ulokowane w łazience i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pokojówka, która tam zajrzała. Ujrzawszy wielkie i niezbyt w dodatku przystojne stwory, tak się wystraszyła, jakby co najmniej zobaczyła tygrysa! Uciekając nie zamknęła za sobą drzwi i marabuty wydostały się na korytarz. Wszystko skończyło się zresztą pomyślnie, gdyż samochód został wkrótce zreperowany i zwierzęta już bez przygód dojechały do Krakowa.

Obecnie mimo śniegu i mrozów powodzi się wszystkim mieszkańcom ZOO doskonale. W pomieszczeniach jest ciepło, a do wiosny już przecież niedaleko.

A. GRZYBOWIECKA

W stanie dzikim rezusy zamieszkują Indie, Syjam i południowe Chiny. Są najmniej spośród małp wrażliwe na chłody, ale za to trudno się oswajają, mając z natury dość awanturnicze usposobienie.

w tobie cała nadzieja 5.

Jurij Sotnik

tłum. Danuta Wawiłow

Odsapnąwszy ruszyliśmy na oględziny mego nowego przytułku. Były tam rzeczywiście cztery pokoje: gabinet profesora, sypialnia profesora i jego żony, pokój ich dorosłej córki i jej męża i duży wspólny pokój w rodzaju salonu. Meble były wszędzie niskie, nowoczesne, tylko w sypialni stały dwa staroświeckie łóżka, zwrócone ku drzwiom oparciami. Zinaida specjalnie zwróciła na nie moją uwagę.

— Jeśli usłyszysz trzy dzwonki, nie bój się — to będę ja albo Wasia. A jeśli usłyszysz, że ktoś wchodzi bez dzwonka, to od razu chowaj się pod łóżko — to znaczy, że przyszła mama, albo, co gorzej, ojciec.

Otrzymałem też inne instrukcje. Kazano mi przechowywać palto i jedzenie gdzieś pod łóżkiem, żeby w razie alarmu nikomu nie rzuciły się w oczy. Uprzedzono mnie też, żebym nie zapalał światła nawet w przedpokoju i korytarzu, bo drzwi do pokojów są oszklone i światło będzie widać z ulicy. Potem wszyscy zaczęli się zabierać do odejścia.

— Przyniosę ci dziś gorącą kolację — powiedziała Agłaja. — Zadzwonię od razu pięć razy, otwórz. Bo bez gorących posiłków może ci się popsuć żołądek.

Kiedy wszyscy poszli, przysiadłem na sofie w dużym pokoju. Oczywiście cieszyłem się, że Agłaja przyniesie mi gorącą kolację, ale siedzieć samemu było trochę nudno, a poza tym niepokoiła mnie myśl, co tu będę robił, kiedy się ściemni. Kiedy pomyślałem o nocy, którą będę musiał spędzić bez światła w tym ogromnym mieszkaniu, zrobiło mi się zupełnie paskudnie na duszy.

Postanowiłem jeszcze raz obejrzeć mieszkanie, zajrzałem do kuchni, do pokoju córki profesora, potem wszedłem do jego gabinetu. Dwie boczne ściany były tam od ziemi aż po sufit zasłonięte półkami z niemalowanego drzewa, pełnymi książek. Przeszedłem wzdłuż lewej ściany, czytając tytuły na grzbietach. Wszystko to były książki naukowe i, jak się zorientowałem, medyczne. Przeszedłem do półek przy przeciwległej ścianie i począłem się przesuwać od okna ku drzwiom. Tu stały książki, które były też i w naszej bibliotece — Dostojewski, Czechow, Paustowski... Zacząłem wypatrywać czegoś przygodowego. Nie, nic takiego tu nie było.

Drzwi do salonu otwarte były do wewnątrz gabinetu. Jedna ich połowa zasłaniała przede mną najdalej stojące książki. Pociągnąłem ją więc do siebie... i natychmiast rzuciłem się do tyłu. W kącie, na półce, na wysokości mojej głowy, stała brunatnożółta ludzka czaszka. Brakowało jej tylko zębów, a na czole nad czarnym oczodołem ciemniał nierówny otwór.

Nawet kiedy byłem mały nie bałem się ani Baby Jagi, ani złych czarowników, ani innych różnych strachów z bajek. Ale wszystkiego, co miało związek ze śmiercią, bałem się panicznie.

Rzuciłem się do dużego pokoju. Teraz wiedziałem jedno: trzeba stąd zmykać jak najprędzej. Ale zaledwie o tym pomyślałem, usłyszałem, że ktoś bez pukania otwiera drzwi wejściowe. Skoczyłem do sypialni i tak gwałtownie rzuciłem się na podłogę, że z rozpędu wjechałem pod łóżko do połowy. Ledwie ukryłem się pod nim wszystek, rozległy się kroki i znajomy głos:

— Loszka! Ej, to my!

Wylazłem spod łóżka i zobaczyłem Zinę i Waśkę. Wytłumaczyli mi, że nie dzwonili specjalnie — żeby sprawdzić, czy umiem się chować.

— Strasznie tupiesz — powiedziała Zina. — Zdejm buty. — Przyjrzała mi się uważniej. — Oj, jakiś ty blady! Przestraszyłeś się czy co?

— Aha — kiwnął głową Waśka. — Przestraszył się, kiedyśmy weszli.

— Wcale się nie przestraszyłem — powiedziałem szybko, olśniony wspaniałą myślą. — Wiecie co?... Jakoś bardzo źle się czuję... Chyba mam... — zamilkłem na chwilę, usiłując wymyślić taką chorobę, żeby koledzy sami zrozumieli, że muszę natychmiast wracać do domu i położyć się do łóżka. Ale nie zdążyłem nic wymyślić, bo jeden za drugim rozległo się pięć dzwonków.

— Nasi! — powiedziała Zina. Brat i siostra pobiegli otworzyć drzwi.

rys. B. Rutkowska

Nie poszedłem za nimi, tylko do salonu.

To przyszła Agłaja, Dudkin i jeszcze jeden chłopak — Jura Kuźniecow. Dorośli mówili o nim, że to najkulturalniejszy chłopiec w całym domu. Był trochę starszy ode mnie, zawsze spokojny, uprzejmy, schludnie ubrany. Kiedy nasi postanowili porwać kozła, on jeden odmówił udziału w tej imprezie.

— Loszka! — zaczęła w podnieceniu Agłaja. — Opowiedzieliśmy o wszystkim Jurze... A on wymyślił taką rzecz!... Może jeszcze dziś będziesz mógł wrócić do domu, a ta twoja ciotka będzie przed tobą chodziła na tylnych łapkach!

— Trzeba jej wysłać ultimatum — przerwał Dudkin.

— Co? — nie zrozumiałem.

— Ultimatum — powtórzyła Agłaja. — Jura!.. Wytłumacz mu!

Jura stanął przede mną i powiedział z przekonaniem:

— Słuchaj! Po co masz tu sterczeć przez cały tydzień?

Zrobiło mi się od razu lżej na duszy. Przed dwoma minutami sam łamałem sobie głowę, pod jakim pretekstem wziąć nogi za pas, a teraz mnie samego przekonują, że wcale nie muszę tu sterczeć. Ale nie odezwałem się ani słowem, zaś Jura w dalszym ciągu mi perswadował:

— Po pierwsze, umrzesz tu z nudów. I w dodatku bez świeżego powietrza. Po drugie, co będzie, jeśli profesor nagle przyjedzie z letniska?... Słyszałeś prognozy? Ochłodzenie i deszcze aż do ostatniego tygodnia miesiąca.

— Oj, panowie! — odezwała się Zina. — Profesor na pewno przyjedzie, jeśli będą deszcze... Loszka! Niech będzie, przenocuj tu dzisiaj, a jutro idź gdzie indziej. Bo ojciec z nas skórę zedrze!

— On jeszcze dziś sobie pójdzie! Nie przeszkadzaj! — powiedział Anton, a Jura ciągnął dalej:

— No właśnie! Z drugiej strony twoja ciotka też jest zainteresowana w tym, żebyś się znalazł. Zrozum jej sytuację: powierzono jej opiekę nad dzieckiem, a dziecko zwinęło manatki i cześć!

Krótko mówiąc, Jura wytłumaczył mi, co to takiego ultimatum i wtedy zrozumiałem, że mam przed sobą człowieka potężnego intelektu. Zina powiedziała, że kamień spadł jej z serca, a Waśka przytaknął:

— Aha. Mnie też spadł kamień.

Jura miał już wszystko przygotowane do sporządzenia tego ważnego dokumentu. Wręczył mi arkusz papieru i pióro. Usiadłem przy niziutkim stoliku, na którym stał telefon.

— Napisać tytuł — „Ultimatum"?

Jura powiedział, że nie trzeba. Najwidoczniej obmyślił także treść ultimatum, gdyż podyktował mi je prawie bez zająknienia:

„Szanowna ciociu Soniu!

Jestem kategorycznie przeciwny metodom, przy pomocy których ciocia mnie wychowuje. Przyzwyczaiłem się żyć tak, jak nauczyli mnie moi rodzice, a ciocia bez przerwy narusza moją wolność i wtrąca się do moich spraw. Ciocia jest zdania, że to wszystko bardzo pedagogiczne, a naprawdę tylko straciła ciocia u mnie autorytet. I oto rezultat! Byłem zmuszony uciec z domu, bo lepiej być bezdomnym włóczęgą, niż żyć przy cioci w nieznośnych warunkach.

Ale nie wszystko jeszcze dla cioci stracone. Jeśli ciocia da słowo honoru, że wróci mi wolność, że będę mógł żyć jak przy tacie i mamie, gotów jestem wrócić do domu.

Jeśli zgadza się ciocia przyjąć moje ultimatum, proszę wywiesić przez lufcik biały ręcznik.

Z poważaniem —

Losza Tuczkow"

Przez kilka minut wszyscy zachwycali się Jurą. Szczególne wrażenie zrobiło na wszystkich wspaniale zdanie: „Ale nie wszystko jeszcze dla cioci stracone". Postanowiono, że Agłaja wrzuci do skrzynki pocztowej na naszych drzwiach, a Jura zadzwoni do cioci Soni i powie jej zmienionym głosem: „Proszę odebrać list od Loszy".

C.d.n.

List do istot pozaziemskich

W końcu lutego ubiegłego roku Stany Zjednoczone wystrzeliły pierwszą stację międzyplanetarną w kierunku Jowisza — „Pionier-10". Jak wiadomo, Jowisz jest piątą w kolejności planetą (licząc od Słońca) i największą w naszym systemie planetarnym. „Pionier-10" nie będzie lądował na Jowiszu, lecz przejdzie obok niego w odległości około 150 tysięcy km. Wykona w tym czasie szereg pomiarów, m.in. pola magnetycznego, promieniowania. Pod wpływem ogromnej grawitacji Jowisza tor stacji zostanie zakrzywiony i „Pionier-10" na zawsze opuści nasz Układ Słoneczny, wędrując w bezkresnych przestrzeniach Kosmosu.

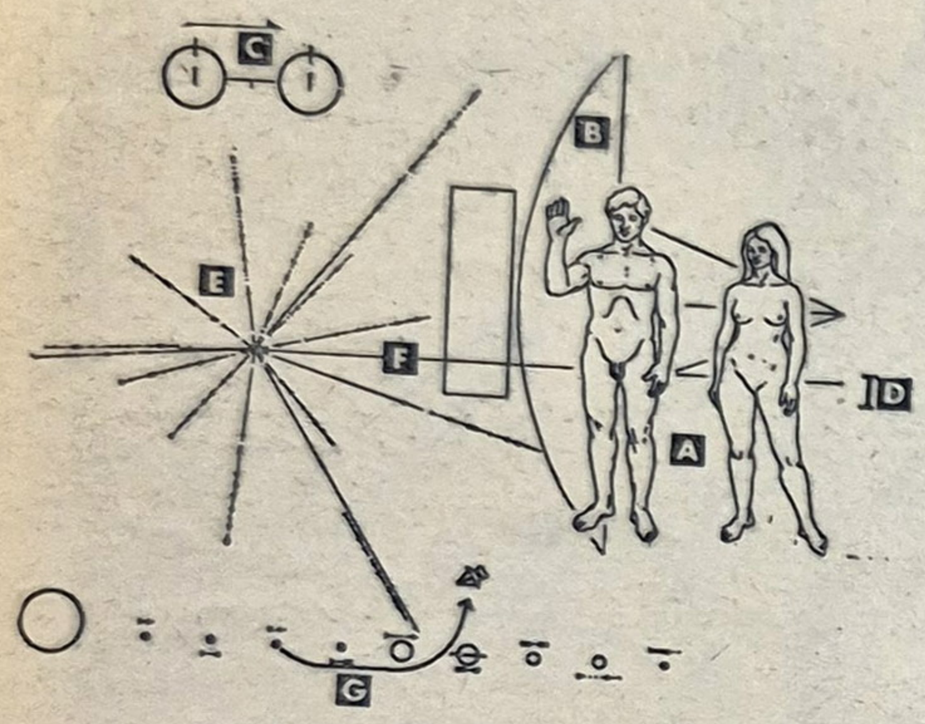

Fakt ten nasunął uczonym myśl, aby stacja niosła ze sobą jakąś wiadomość o nas, o naszej cywilizacji ziemskiej. A nuż „Pionier-10" natknie się w swej wiecznej wędrówce na istoty rozumne z innych światów? A że istnieją we wszechświecie inne cywilizacje, o tym dziś nikt nie wątpi. Nie można więc zmarnować okazji, aby nie dać IM znać o swoim istnieniu. Dlatego też na powierzchni „Pioniera" znajduje się specjalny list Ziemian do NICH.

Niezwykły to jest list (patrz rys.), coś w rodzaju rebusu. Będą mogły go odczytać tylko istoty o wysokiej kulturze, będące przynajmniej na takim poziomie rozwoju jak my.

Co oznacza ten list?

Najważniejsze, co widzimy na rysunku, to dwie postaci — mężczyzny i kobiety (A). Jest to informacja, jak wyglądamy z zachowaniem proporcji budowy, a także wzrostu podanego w jednostce fizycznej, ale o tym później. Ponadto podanie dwóch postaci — kobiety i mężczyzny — powie naszym ewentualnym „kosmicznym braciom" o istocie życia na naszej planecie.

Obok sylwetek ludzi narysowany jest schemat „Pioniera" (B), podany również w tej samej jednostce. A więc zachowane są proporcje. U dołu listu znajduje się nasz Układ Słoneczny (G) — Słońce wraz z dziewięcioma planetami. Ponadto zaznaczona jest Ziemia, z której wystartował „Pionier" i fragment jego toru, gdy mija Jowisza kierując się w przestrzeń kosmiczną.

W lewym górnym rogu narysowane są dwa kółeczka (C) — to symbole atomów wodoru, najbardziej rozpowszechnionego we wszechświecie gazu. Otóż atomy wodoru wysyłają promieniowanie radiowe o długości fali 21 centymetrów. I właśnie ta wielkość przyjęta została w liście jako jednostka porównawcza. Na rysunku jednostka ta oznaczona została literą „D". W jednostce tej np. wysokość kobiety równa się 168 cm.

Punkt oznaczony literą „E" symbolizuje nasze Słońce, a linie rozchodzące się promieniście — jego współrzędne. Linii tych jest 14, tyle, ile znamy dziś pulsarów. Pulsary są to niezwykle silne źródła promieniowania radiowego, ale o tym napiszę innym razem. Linie ponadto informują o częstotliwości fal, na których „pracują" poszczególne pulsary. Długość każdej linii odpowiada odległości pulsarów od Słońca wyrażonych w latach świetlnych.

I na końcu znaczenie linii „F". Otóż jej długość wyraża odległość Słońca od środka naszej Galaktyki.

Taka jest treść listu napisanego specjalnym kodem na metalowej płytce przytwierdzonej do burty „Pioniera-10".

Nieodparcie rodzi się pytanie — jaka jest szansa, aby list ten dotarł do jakiejś cywilizacji pozaziemskiej? Niestety, bardzo znikoma. Jednakże, gdybyśmy nie podejmowali żadnych prób skontaktowania się z NIMI, wówczas prawdopodobieństwo odebrania wiadomości o nas równałoby się zeru. A tak zawsze jakaś nadzieja istnieje. Zresztą nie jest to jedyny sposób kontaktu z cywilizacjami pozaziemskimi, ale do tej sprawy jeszcze wrócimy.

ANIK NAD KANADĄ

Dla krajów o dużym terytorium i małej gęstości zaludnienia satelity telekomunikacyjne są jedynym skutecznym sposobem zapewnienia efektywnej łączności. Idealnym rozwiązaniem jest wystrzelenie sputnika geostacjonarnego, którego obrót wokół Ziemi jest zsynchronizowany z jej ruchem obrotowym wokół własnej osi. W ten sposób satelita sprawia wrażenie, jakby był nieruchomo zawieszony nad ciągle tym samym punktem.

Od niedawna sputnik taki „wisi" nad terytorium Kanady. Kraj ten był pierwszym, który wystrzelił satelitę geostacjonarnego na własny użytek. Satelicie nadano imię ANIK. Dzięki niemu Kanada uzyskała po raz pierwszy możliwość objęcia jednoczesną transmisją telewizyjną całego swojego terytorium. ANIK może nadawać równocześnie 10 kolorowych programów telewizyjnych lub przekazywać maksimum do 9.600 rozmów telefonicznych.

Wystrzelenie satelity otworzyło nową erę w rozwoju łączności Kanady.

Idea wystrzelenia takiego satelity skrystalizowała się w czasie, kiedy pierwszy człowiek lądował na Księżycu. Zamówienie na zbudowanie sputnika otrzymały firmy amerykańskie, a zadaniem umieszczenia go na orbicie obarczono NASA. Kanada skorzystała więc z doświadczeń amerykańskich, oszczędzając sobie niepotrzebnych, a bardzo wysokich wydatków na prowadzenie prac własnymi siłami. W końcu ub. roku satelita znalazł się na orbicie. Waży on ok. 540 kg i został wystrzelony z przylądka Kennedy'ego.

SZANSA DLA PÓŁNOCY

Najwięcej skorzystają z ANIK-a regiony północne Kanady. Ten drugi na świecie co do wielkości kraj (po Związku Radzieckim) od dłuższego czasu usiłował przyśpieszyć rozwój gospodarczy terenów położonych najdalej na północ. Dotychczas bowiem rozwój Kanady następował w pasie liczącym niewiele ponad 150 kilometrów wzdłuż granicy amerykańskiej. Pozostała część terytorium kanadyjskiego była rajem dla myśliwych i wędkarzy.

Kanadyjczycy mają nadzieję, że sieć łączności poprzez satelitę pomoże im rozwiązać sporo problemów związanych z zagospodarowaniem dalekiej północy. Terytoria te kryją wielkie zasoby ropy naftowej i innych minerałów, ostre warunki klimatyczne i trudności życia w prymitywnych warunkach odstraszały jednak dotychczas specjalistów od osiedlania się na miejscu.

Tak mniej więcej wygląda ANIK. Rysunek przedstawia satelitę telekomunikacyjnego do łączności telewizyjnej i telefonicznej między Europą i Ameryką.

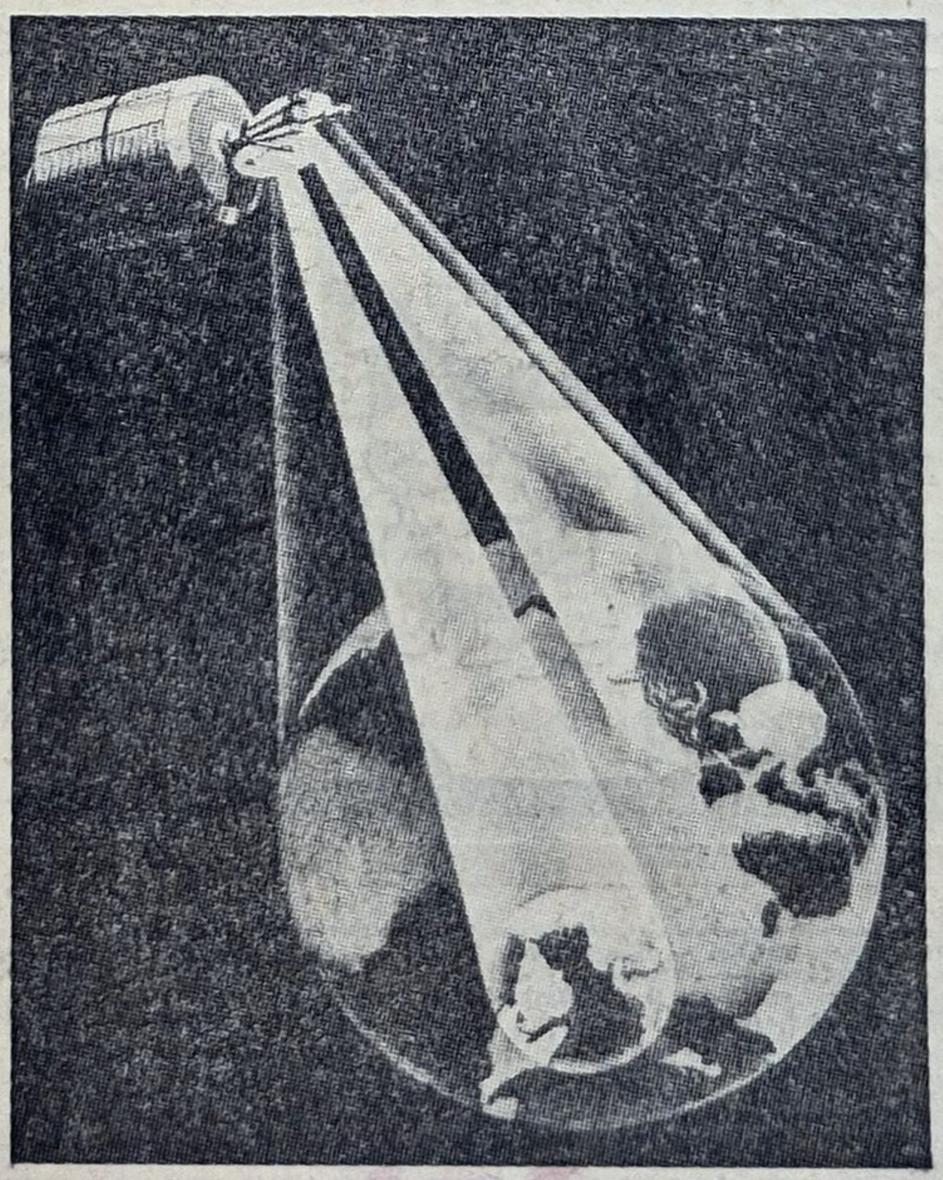

ESKIMOSI MÓWIĄ — NIE

Nie wszyscy jednak są są z ANIK-a zadowoleni. Eskimosi uważają, że przyniesie on następne zagrożenie ich swobody i zdrowia. Chociaż rzecz może wydawać się dziwna, mają w tym dużo racji.

Zajmujący się traperstwem i prymitywnym rybołówstwem Eskimosi cieszyli się wspaniałym zdrowiem, znakomitą kondycją fizyczną, a próchnica zębów czy choroby serca były im zupełnie nieznane. Przestawienie się na żywność z puszek oraz korzystanie z innych dobrodziejstw cywilizacji spowodowało degradację fizyczną Eskimosów. Pospolite stały się wśród nich otyłość i choroby serca, próchnica zębów, nałóg palenia. Dzieci, które dzisiaj otrzymują lepsze wykształcenie niż ich rodzice, nie mogą później znaleźć pracy odpowiadającej swoim kwalifikacjom. Muszą więc wyjeżdżać na południe, gdzie warunki i tempo cywilizowanego świata są dla nich trudne do zniesienia.

TV W IGLOO

Przywódcy Eskimosów uważają, że ANIK (jak na ironię, oznacza to po eskimosku „brat") przyspieszy proces inwazji białego człowieka i jego obyczajów na tereny dalekiej północy. Reprezentanci Eskimosów próbowali protestować w Ottawie przeciwko umieszczeniu na orbicie satelity, ale ich głosy nie znalazły posłuchu. Jedynym osiągnięciem były mgliste obietnice, że w programach telewizyjnych transmitowanych na daleką północ znajdzie się trochę miejsca na sprawy miejscowej kultury i obyczajów.

Eskimosi uważają, że magnes kolorowego telewizora będzie tak silny, że odciągnie ludność eskimoską od tradycyjnie od wieków przez nią uprawianych zajęć, co może spowodować ruinę ich zdrowia. Przykład Indian amerykańskich jest w tej dziedzinie rzeczywiście bardzo zniechęcający. Inni z kolei mają nadzieję, że Eskimosi potrafią dostosować się do nowych warunków i wezmą z cywilizacji to co dobre, unikając jednocześnie jej niebezpieczeństw. Czas pokaże, jakie skutki przyniesie półtonowy sputnik, zawieszony na wysokości 36 tys. km nad Kanadą.

TOMIK

Pod redakcją
Prezesa
ST. BOROWIECKIEGO

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS.: H. CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowa nych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 429. R-101